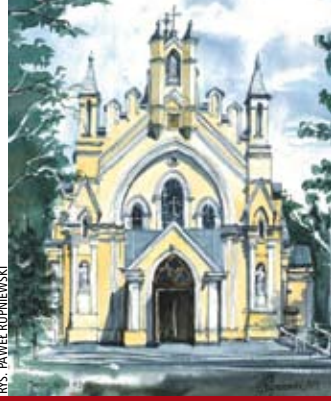


JÓNASZ Józefów

DR. PAWEŁ KUJAWSKI



NR 4 (69) KWIECIEŃ 2017 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ





Wizyta ks. kardynała Henryka Hosera w naszej parafii – bierzmowanie i poświęcenie Domu Św. Józefa

19 marca 2017 r.



Zaprzężniony ojciec siedmiorga dzieci stanął przed koniecznością ukarania jednego z synów – chłopak dobrał się do chowanego skrzętnie pamiętnika młodszej siostry i mimo jej oblatanych łzami próśb nie chciał zwrócić skarbu. Na progu ogarniętego wojną dziecięcego pokoju stanął tato i widząc ewidentną niesprawiedliwość wyrządzoną córce rzekł groźnie patrząc na syna: *Jasiu, natychmiast proszę na dół. Chłopak ruszył z opuszczoną głową – nagle w połowie schodów zatrzymał się i odwrócił do taty: ojczec, bądź miłosierny...* – powiedział.

Wybuchnąłem śmiechem – opowiadał mi dalej znajomy – i oczywiście nie było już mowy o karze, ustaliliśmy tylko z Jankiem, że przeprosi siostrę szczerze i zadośćuczyni. Przez tydzień pokornie odkurzał pokój dziewczynek.

Ta opowieść ukazała codzienne, praktyczne oblicze Bożego miłosierdzia, które z każdego zła wyprowadzi dobro, które okryje przebaczeniem każdy grzech i wleje nadzieję w każde ogarnięte rozpaczą serce.

Lęk, który ogarnia dziś wielu ludzi, jest wynikiem obecnego na świecie zła: wojen, cierpienia, nędzy i chorób. Poddajemy się też manipulacjom wszechobecnych mediów, które gorliwie informują nas od poranka o tragediach, wypadkach, okrucieństwie i przemocy. Włączając komputer natychmiast jesteśmy zalewani potokiem złych wiadomości, które budują w nas poczucie zagrożenia, smutku i bezsensu istnienia – pozostawiając na resztę godzin dnia w poczuciu lęku. A przecież Jezus Zmartwychwstał po to, żebyśmy niczego się już nie bali. Dał nam siłę i godność dzieci Boga, które niczego się nie lękają, bo ufają Ojcu, są bezpieczne w Jego dłoniach.

W niedzielę Miłosierdzia Kościół przypomina nam, że nie możemy bać się Boga, że On nie chce, żebyśmy w Niego wierzyli ze strachu. Słyszę czasami od katolików, bywających niemal codziennie w kościele: „chodzę na mszę, bo nie chcę iść do piekła”, albo modłę się, żeby Bóg nie ukarał mojej rodziny jakąś chorobą czy nieszczęściem. Zastanawiam się wtedy, w jakiego Boga wierzymy? W starego księgowego, który do kasy wrzuca nasze uczynki i kiedyś wystawi nam paragon? Albo w sędziego z młotkiem, który wystukuje bezlitośnie wieloletnie kary za liczne nasze grzechy?

Zapominamy, że to On jest Tym, który „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze.³ Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42).

Zapominamy, że Jezus umarł z miłości do nas, a nie po to, żebyśmy cierpieli.

Bądźcie świadkami miłosierdzia – to było hasło ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

Podczas konsekracji Bazyliki w Łagiewnikach Papież mówił z mocą: „Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. (...) Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! Bądźcie świadkami Miłosierdzia!” (Kraków, 17 sierpnia 2002 r.)

Jesteśmy stworzeni do bycia szczęśliwymi, już tu, na ziemi. Bądźmy więc miłosierni dla siebie samych i dla tych, którzy nas otaczają.

■ ELŻBIETA RUMAN

Spis treści

Od Redakcji	3
Kalendarium Duszpasterskie	4
Wizyta ks. abp Henryka Hosera w naszej parafii	5
Męka Chrystusa w ujęciu 4 Ewangelistów	6-7
Historia Święta Bożego Miłosierdzia	8-9
Zapomniane prorocstwo? – recenzja.....	10
W Wielki Piątek	11
Zapomniana Święta	12-13
Ostatnia Wieczerza	14-15
W Roku Brata Alberta o Albertynach.....	16-17
Zapiski Syberyjskie	18
Chroń swój słuch	19
Mama na szpilkach	20
Co nowego w kraju i na świecie	21
55 lat Józefowa – kościoły i parafie w mieście.....	22



FOT. MAŁGORZATA KORWIN-MIKKE

Kalendarium duszpasterskie

– maj 2017

- **Papieska intencja apostołstwa modlitwy na maj:** Aby chrześcijanie w Afryce dawali profetyczne świadectwo pojednania, sprawiedliwości i pokoju, naśladowując Jezusa miłosiernego.
- **1 maja** (w poniedziałek) przypada wspomnienie **św. Józefa Robotnika**. Pamiętajmy jednak w naszych modlitwach w tym dniu o ludziach pracy; prosimy dobrego Boga, aby podejmowany przez ludzi trud przynosił im osobistą satysfakcję i zapewniał środki do życia. W tym dniu rozpoczniemy **nabożeństwa majowe**. Jako Polacy mamy szczególne zobowiązanie do oddawania czci Matce Bożej, dlatego zachęcamy parafian do licznego udziału w nabożeństwach majowych odprawianych w kościele – w dni powszednie po Mszy św. wieczornej, a w niedziele o godz. 17.30. Zachęcamy także do podtrzymania zwyczaju śpiewania litanii loretańskiej i pieśni maryjnych przy kapliczkach przydrożnych przez osoby, które nie mogą przyjść do kościoła w godzinach nabożeństwa.
- **2 maja** przypada **Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz Dzień Flagi** Rzeczypospolitej Polskiej. Modlitwą ogarniemy rodaków żyjących poza granicami naszej Ojczyzny. Nie zapomnijmy też o wywieszeniu flag, by w ten sposób zademonstrować nasze przywiązanie do barw narodowych.
- We środę, **3 maja** przypada **uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski**, głównej patronki naszej Ojczyzny. To również 226. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja. Msze Święte będą odprawiane wg porządku niedzielnego. Uroczystości ponowimy też Akt oddania Polski pod opiekę Matki Bożej.
- **7 maja**, w czwartą niedzielę wielkanocną, przeżywamy w Kościele jako **Światowy Dzień Modlitw o Powołania Kapłańskie i Zakonne**. Rozpoczyna się też Tydzień Modlitw o Powołania do służby w Kościele. Ciągłe musimy prosić Jezusa Chrystusa – Dobrego Pasterza, aby nigdy nie zabrakło nowych pracowników w Bożej Winnicy. Musimy modlić się o dobre i liczne powołania kapłańskie i zakonne, o ludzi gotowych pójść przemieniać serca innych, podjąć trudne zadania wobec współczesnego świata. Podczas tego tygodnia szczególnie będziemy prosić o powołania kapłańskie i zakonne z naszej wspólnoty parafialnej. Być może w młodych sercach naszych parafian daje się słyszeć głos Bożego wołania: „Pójdź za mną”! Prosimy o wielkoduszną odpowiedź.
- **8 maja** przypada **uroczystość Świętego Stanisława**, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski.
- W sobotę **13 maja** przypada 100. rocznica pierwszego objawienia fatimskiego i kolejna rocznica zamachu na Świętego Jana Pawła II. To dzień wspomnienia **NMP Fatimskiej**. Msza Święta wieczorna i pierwsza w tym roku **procesja fatimska** o godz. 18.00.
- We wtorek, **16 maja**, przypada święto kolejnego patrona Polski, **św. Andrzeja Boboli**, kapłana i męczennika. Żył na przełomie XVI i XVII wieku i zasłynął jako gorliwy kaznodzieja i duszpasterz jezuicki, stąd zyskał miano „łowcy dusz”. Dnia 16 maja 1657 roku został schwytany przez Kozaków. Mimo okrutnych tortur, nie wyrzekł się wiary w Jezusa Chrystusa. Jego relikwie znajdują się w kościele ojców jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Niech ten święty patron będzie dla nas wzorem bezkompromisowości wiary i przywiązania do Zbawiciela, a zarazem orędownikiem w trudnym budowaniu ładu i jedności w naszej Ojczyźnie i we wspólnocie narodów.
- **28 maja** przypada w tym roku Uroczystość **Wniebowstąpienia Pańskiego**. W Kościele jest obchodzona już od V wieku. Chrystus Pan, zanim opuścił ziemię, powiedział do Apostołów: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Tłumaczył im, że Jego odejście jest potrzebne, aby mógł zesać Ducha Pocieszyciela. Po złożonej z samego siebie Ofierze Nowego i Wiecznego Przymierza wszedł do chwały Ojca, aby wstawiać się za nami, aby przygotować nam miejsce. Wpatrujemy się w górę, każdego dnia podążamy za Nim, obieramy ten właśnie kierunek, krocząc po ziemskich drogach wiary. Moc do tej wędrówki czerpiemy z samego Chrystusa obecnego w Eucharystii, odwagę i siły – z Ducha Świętego, który nieustannie nas wspiera i pociesza. **Msze św. w tym dniu jak w każdą niedzielę.**

■ Ks. KAZIMIERZ – proboszcz



Sakrament Bierzmowania w naszej parafii

19 marca był dniem bardzo oczekiwanym przez grupę 70 młodych ludzi z naszej parafii – licealistów przygotowujących się przez ostatnie miesiące do sakramentu bierzmowania.

Na błogosławieństwo czekał też wybudowany staraniem księdza proboszcza Kazimierza Gniedziejko i wielu parafian Dom św. Józefa. Wszystko było starannie przygotowane, kiedy w Józefowie pojawił się Abp Henryk Hoser.

Uroczysta msza święta o godz. 13.00 była odprawiona pod przewodnictwem Księdza Arcybiskupa.



Whomilii abp Hoser przypominał, że dla nas chrześcijan jedynym i najlepszym przewodnikiem jest Boże Słowo: „– Wypowiedziane kiedyś, jest ciągle aktualne, tak, jakby było wypowiedziane dzisiaj. Ukazuje ogromną znajomość życia, w tym życia praktycznego. Mówi się często, że Kościół jest niezyciowy. Słowo nam przypomina, jak bardzo jest życiowe, jak bardzo do życia potrzebne, jak jesteśmy biedni bez tego Słowa, bez tego światła, które z góry płynie” – mówił biskup.

Podczas nabożeństwa ordynariusz warszawsko-praski udzielił sakramentu bierzmowania młodym parafianom. Zastuchani i wzruszeni przyjęli od biskupa gratulacje za dwuletnie przygotowanie do sakramentu: otrzymaliście siedmiorakie dary Ducha Świętego. – Te dary czynią z nas ludzi dojrzałych, dorosłych, odpowiedzialnych – powiedział arcybiskup. Wytrwajcie w wierze – dopowiedział.

Ta niedziela, to była również 12. rocznica sakry biskupiej ABP Hosera – przyjął więc serdeczne życzenia z okazji własnego święta.

Trzecim ważnym wydarzeniem tego niezwykłego dnia było oczekiwane poświęcenie naszego Domu Parafialnego. Już witając

Arcybiskupa proboszcz ks. Kazimierz Gniedziejko przypomniał najważniejsze etapy budowy Domu św. Józefa. Wymienił projektantów, budowniczych i dobroczyńców i przypomniał, że minęły zaledwie trzy lata od dnia, w którym bp Marek Solarczyk poświęcił plac pod budowę, a dziś zaś pasterz diecezji warszawsko-praskiej może poświęcić gotowy dom, tak potrzebny parafialnej społeczności. Po odprawieniu mszy świętej Abp Hoser przeszedł do Domu Św. Józefa i poświęcił każde w nim pomieszczenie, nie szczędząc święconej wody również tłumnie zgromadzonym gościom. Podziwiał staranne wykończenie sal, inteligentne rozwiązanie grzewcze i oświetlenie.

W sali spotkań, znajdującej się na parterze oczekiwała na biskupa Hosera i przybyłych parafian multimedialna prezentacja, ukazująca kolejne etapy budowy Domu, ale również piękne ujęcia kościoła i jego okolic. Całości dopełniał przygotowany przez parafian poczęstunek, na który zaproszeni byli wszyscy przybyli na uroczystość.

■ ELŻBIETA RUMAN



Uważna lektura Pisma Świętego dostarczać może nowych wątpliwości. Wydarzenie najważniejsze w historii zbawienia – męka Pańska, zdawać by się mogło wymagająca jednolitego opowiedzenia, w każdej z czterech Ewangelii posiada zupełnie inny charakter opisu, składa się z nieraz wykluczających się faktów. Co przedziwne – Ewangelie nie są zgodne nawet co do tego, jakiego dnia poniósł śmierć Jezus. Czy wobec tego są one wiarygodne? Jak przedstawiają się owe akcenty opisów w poszczególnych księgach ewangelicznych?

Męka Chrystusa



[HTTPS://WWW.GOOGLE.PL/SEARCH?Q=CHRISTUS+UKRZY%CS%BCOWANY](https://www.google.pl/search?q=CHRISTUS+UKRZY%CS%BCOWANY)

EWANGELIA – JEDNA CZY CZTERY?

W tym kontekście przypomnieć należy podstawową prawdę dotyczącą Pisma Świętego – jest ono natchnioną przez Ducha Świętego księgą, lecz nie wzięło się znikąd. Ostatecznie redakcja ksiąg biblijnych, w tym Ewangelii, odbywała się rękoma konkretnych osób. Dlatego mówimy o czterech ewangelistach. Dwóch z nich (Mateusz i Jan) znało Jezusa osobiście, podążali za nim jako Apostołowie. Marek być może był uczniem nie należącym do grona Apostołów, co zdaje się podsuwać Tradycja. Łukasz swoją wiedzę o Jezusie czerpał od św. Pawła, więc nawet mniej bezpośrednio niż z „drugiej ręki”. Od pierwszych wieków Chrześcijaństwa starano się w jakiś sposób ułagodzić różnorodności opisów ewangelicznych. Jedną z propozycji była swoista integracja czterech ewangelicznych tekstów do jednego. Zabieg taki zaproponował ok. 170 roku Tacjan Syryjczyk. Tekst ten został nazwany Diatessaron (διὰ τεσσάρων). Jednak Kościół pozostał na swoim stanowisku w kwestii pluralizmu tekstów ewangelicznych, wskazując na ich dopełniający się

właściwie charakter. Obchodząc radość paschalną ze zmartwychwstania Chrystusa spróbujmy uchwycić ową różnorodność opisów analizując teksty przedstawiające mękę Pańską.

MĘKA PAŃSKA W CZTERECH UJĘCIACH

Przyjrzyjmy się więc narracji opisującej fundamentalne z punktu widzenia historii zbawienia momenty. Wskażmy na charakterystykę poszczególnych opisów, wyróżniające elementy oraz te miejsca w których opisy różnią się. Te ostatnie są niezwykle istotne, bowiem odnalezienie ich i zbadanie pozwala dokonać oceny tekstu pod kątem jego prawdziwości. Może pojawić się obawa, że oto jest to najprostsza droga do wykazania sprzeczności oraz odrzucenia nadprzyrodzoneści biblijnego przekazu. Rzeczywiście, wielu nieprzyjaznych wierze osób tak czyni. Jednak, jako katolicy, musimy tę drogę porównawczą przejść, także po to, by być świadomymi różnic, a w ostateczności utwierdzić swoje przekonanie, że Pismo Święte rzeczywiście pokazuje nam Bożą prawdę o zbawieniu.

Przyjrzyjmy się najpierw Markowemu opisowi męki Jezusa. Autor ten zdaje się w sposób szczególny w swoim opisie podkreślać element opuszczenia i osamotnienia Jezusa oraz odrzucenia przez ludzi. Dzieje się to już od Ogrodu Getsemani, gdzie podczas Chrystusowej modlitwy Apostołowie zasypiają, Judasz zdradza Syna Bożego, a potem wszyscy uciekają w popłochu. Sędziowie żydowscy i Piłat przedstawiają się u Marka jak cynicy. Jezus wisi na krzyżu sześć godzin, przez pierwsze trzy wszyscy z niego szydzą i drwią. Później ziemię ogarnia mrok, a Chrystus wypowiada słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (co także spotkało się z drwiną słyszących słowa Jezusa). Słowa te jeszcze bardziej podkreślają Jezusowe poczucie osamotnienia, wręcz opuszczenia przez samego Boga Ojca. Symbolicznym tego wyrazem może być ów mrok. Zdaje się on być mrokiem apokaliptycznym, bowiem zaćmienie słońca jest nie do pogodzenia z pełnią księżyca, która wyznaczała świętowanie żydowskiej Paschy (naturalne zaćmienia występują w czas nowiu). Jednak w chwili śmierci

w ujęciu czterech Ewangelistów

Syna Bożego do akcji przystępuje sam Bóg Ojciec – zasłona świątyni rozdiera się na dwie części, a Setnik wyznaje: „prawdźwie ten był Synem Bożym”. Jezus więc w opisie Marka w chwili śmierci wchodzi w najgłębszą dolinę ludzkiego zła i całkowitego opuszczenia.

Ewangelia Mateusza z kolei w sposób bardzo plastyczny opisuje osoby i wydarzenia. Jest to najdłuższa pasyjna narracja. Choć tutaj kwestia opuszczenia także została wyraźnie wyeksponowana, to pojawia się także wiele nowych wątków. Autor nakreśla między innymi silne cechy osobowości bohaterów. Mamy tu choćby Judasza, który odbiera sobie życie. Innym wątkiem uderzającym w tym opisie jest ciągle podejmowana kwestia winy za zabicie Jezusa – arcykapłani nie chcą przyjąć pieniędzy splamionych krwią, żona Piłata ma sen, ten ostatni sam umywa ręce... Ostatecznie cały lud miasta przyjmuje winę na siebie: „krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Śmierci Jezusa towarzyszą jeszcze mocniejsze znaki – prócz przedartej zasłony trzęsie się ziemia, pękają skały, otwierają się groby, a święci, którzy pomarli, powstają do życia.

Łukasz z kolei mocny nacisk w swoim opisie zdaje się kłaść na Jezusa jako tego, który przebacza. Opis jest dużo bardziej łagodny niż w powyższych opisach. Apostołowie w Gestemani zasypiają jak u Marka, jednak tylko raz, a nie trzy. Władze żydowskie nie organizują przesłuchania fałszywych świadków, Piłat trzykrotnie oświadcza, że Jezus jest niewinny. On sam, pomimo tak mocnych wydarzeń, pochyla się nad innymi – lecz ucho podczas aresztowania, idąc na Golgotę rozmawia z niewiastami, wybacza krzyżującym go, wreszcie rozmawia z Dobrym Łotrem (tylko w tej Ewangelii jeden ze współwiszących przedstawiony jest w dobrym świetle).

Ewangelia Jana najbardziej wyróżnia się gdy chodzi o opis męki. Jan przedstawia Jezusa jako króla i władcę. To widać już w momencie pojmania, w którym przedstawia się strażnikom, którzy przybyli by go pojmać, jako „Ja Jestem” – czyli starotestamentalnym imieniem Boga. Pokazuje w ten sposób, że jest Bogiem, a strażnicy padają na twarz na te słowa. Jezus jest pewien siebie - obraża Arcykapłana, Piłatowi mówi „nie masz nade mną żadnej władzy,

gdym ci jej nie dano”. Jezus na Golgocie nie zostaje sam – pod krzyżem stoi Jego Matka oraz Umiłowany Uczeń.

Warto zwrócić też uwagę na dwie szczególne różnice pomiędzy Ewangelią. Po pierwsze słowa Mesjasza podczas śmierci: Mk i Mt podają „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”; Łk „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”; u J z kolei Jezus zakrzyknął: „Wykonało się”. Czy nie jest dziwnym to, że Ewangelicści podają zupełnie inne słowa Jezusa jako ostatnie? Co więcej – Ewangelię synoptyczną (Mt, Mk i Łk) podają, że Chrystus zmarł w dzień Paschy, zaś Janowy opis wskazuje na przeddzień tego święta.

RÓŻNICE OPISÓW

A PRAWDA O SYNU BOŻYM

Czy więc te różnice można uznać za wskazujące na niespójność opisów męki? Niewątpliwie mogą one dla wielu stać się przeszkodą w wierze. Ale warto pamiętać, że księgi biblijne, poprzez fakt ludzkiego ostatecznie autorstwa poszczególnych ksiąg (choć pisane były oczywiście pod natchnieniem Ducha Świętego), charakteryzują się swego rodzaju literacką charyzmą swojego autora. Poza tym w grę wchodzi zwyczajnie literackie zasady dramaturgii. Dalej wskazać można na duszpasterskie potrzeby wspólnot, do których kierowane

były Ewangelię – przy jeszcze głębszej analizie niż ta dokonana wyżej można zauważyć, że choćby fakt pisania przez Mateusza tekstu do chrześcijan nawróconych z judaizmu tłumaczy wiele elementów i symboliki. Ponadto należy pamiętać o tym, że każdy z autorów posiadał odmienną wrażliwość i spojrzenie teologiczne na całe zdarzenie męki. Dlatego ostatecznie opisy te winniśmy odczytywać jako wzajemnie dopełniające się i pokazujące wydarzenie z wielu perspektyw, w których jedna drugiej nie wyklucza, a wszystkie wzajemnie dopełniają się.

Nie jest to wszystko odległe także od naszego doświadczenia życiowego. Jedno tylko wydarzenie kilka osób jest w stanie opisać w bardzo różny sposób, z różnych perspektyw, w różnych aspektach. Jeśli co do zasady nie wykluczają się owe świadectwa całościowo, możemy mówić o swego rodzaju dopełnianiu. Każdy z Ewangelistów doświadczył w zupełnie inny sposób męki i śmierci Chrystusa – jedni, jak Jan, widzieli na własne oczy cierpienie Mistrza; inni, jak Łukasz, jedynie z opowieści odtworzyli żywot Syna Bożego. Jednak najważniejszy w tym wszystkim jest sam Jezus, który cierpiał, został umęczony i zmartwychwstał, a dzięki temu pokonał grzech i dał nam zbawienie.

■ ŁUKASZ GOŁĄB



HTTPS://WWW.GOOGLE.PULSESEARCH?Q=EWANGELIA%20C5%9BCI%20ILU+ICH+BY%20

Historia Miłosierdzia Bożego

30 kwietnia 2000 roku w dniu kanonizacji siostry Faustyny, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił ustanowienie nowego święta, które będzie obchodzone dokładnie tego dnia, od tego momentu obok nazwy II Niedziela Wielkanocna pojawia się określenie „czyli Miłosierdzia Bożego”. Zanim doszło do ustanowienia tego święta musiało się jednak wiele zdarzyć.

O tym jak trudne były początki ustanowienia tego święta, warto przypomnieć adnotację Stolicy Apostolskiej z 6 marca 1959 roku. Do publicznej wiadomości podano wówczas, że: *Kongregacja Świętego Oficjum, wzięwszy pod uwagę wizje i objawienia św. Faustyny Kowalskiej z zakonu Matki Bożej Miłosierdzia, która zmarła w 1938 r. w Krakowie zakazuje propagowania obrazów i pism przedstawiających kult Miłosierdzia Bożego w formach przedstawionych przez s. Faustynę oraz powierza roztropności biskupów usunięcie ww. obrazów, które ewentualnie zostały już wcześniej wystawione do kultu*. Takie podejście Kongregacji było uzasadnione nieznanymi niektórymi oryginalnymi dokumentami napisanymi w zasadzie tylko w języku polskim oraz brakiem porozumienia w Episkopacie Polski, gdzie kult ten już w pewnej formie funkcjonował. Dopiero właściwe zgłębienie teologii Miłosierdzia Bożego przez ludzi nauki i oficjalne nauczanie Kościoła, w szczególności encyklika Jana Pawła II *Dives in misericordia*, dały podstawę do zaaprobowania kultu i dzięki temu ustanowienia Święta do Miłosierdzia Bożego.

O pragnieniu ustanowienia tego święta w Kościele po raz pierwszy Pan Jezus mówił Siostrze Faustynie w Płocku w lutym 1931 roku, a potem powracał do tej sprawy w kilkunastu objawieniach. Nic więc dziwnego, że najpierw to święto według życzeń i wskazań Jezusa obchodziła sama Siostra Faustyna po raz pierwszy w ciszy własnej celi w 1934. Tak siostra Faustyna wspominała ten dzień: *Niedziela Przewodnia, czyli święto Miłosierdzia. Rano po Komunii świętej dusza moja została zanurzona w Bóstwie; byłam złączona z trzema Osobami Boskimi w ten sposób, że jak byłam złączona z Jezusem, to równocześnie z Ojcem i Duchem Świętym. Dusza moja tonęła w niepojętej radości i dał mi Pan poznać całe morze i przepaść niezgłębionego miłosierdzia swego. O, gdyby to dusze zrozumieć chciały, jak bardzo ich Bóg miłuje! Wszystkie porównania, chociażby najczulsze i najsilniejsze, są tylko bladym cieniem w porównaniu z rzeczywisto-*

ścią. Kiedy byłam złączona z Panem, poznałam, jak wiele dusz uwielbia to miłosierdzie Boże. Kiedy poszłam na adorację, usłyszałam te słowa: „Córko Moja umiłowana, zapisz te słowa, że: odpoczęło Serce Moje dziś w klasztorze tym”. Rok później święto celebrowały już wszystkie siostry Matki Bożej Miłosierdzia w klasztorze w Łagiewnikach.

Duży udział w procesie upowszechniania tego święta miał ksiądz Michał Sopoćko, który pisał artykuły i rozprawy teologiczne, starając się uzasadnić potrzebę tego święta w kalendarzu liturgicznym Kościoła i ukazać korzyści duszpasterskie, jakie ono przyniesie. Ksiądz Sopoćko nie tylko pisał, ale czynił także starania, aby spełnione zostało życzenie Jezusa. Na Kongresie Mariologicznym w Wilnie, w dniach 1–3 lipca 1937, postawił wniosek, aby wysłać do Stolicy Świętej prośbę o ustanowienie święta Miłosierdzia. Wniosek został przyjęty, ale na wysłanie go do Rzymu, na co nie zgodził się abp Romuald Jałbrzykowski twierdząc, że sprzeciwia się on zakazowi Stolicy Apostolskiej dotyczącemu wprowadzania nowych kultów. Korzystając z obecności w Wilnie abpa Franciszka Cortesi, ks. Sopoćko przedstawił mu sprawę święta Miłosierdzia Bożego. *Rozmawiałem z Nuncjuszem o święcie Miłosierdzia Bożego – pisał do Siostry Faustyny – obiecał mi zastanowić się nad tym i potem mnie zawezwać do siebie w celu omówienia szczegółów. Nie wiem jeszcze, czy mówić mu, skąd ta myśl wyszła. Proszę również pomodlić się o światło dla mnie i dla Jego Ekscelencji Arcybiskupa Nuncjusza Cortesiego, który może zrobić bardzo dużo*. Po śmierci Siostry Faustyny ks. Sopoćko nie ustawał w pracy nad podjętym dziełem. W listopadzie 1938 roku pojechał do Częstochowy, by na Konferencji Episkopatu Polski wręczyć biskupom memoriał, w którym wyliczył powody przemawiające za ustanowieniem święta Miłosierdzia i błogostawione skutki, jakie by stąd płynęły. Posługiwał się argumentami ściśle teologicznymi, ponieważ objawienia Siostry Faustyny nie były jeszcze zbadane przez Kościół, a wyraźną wolą Ordynariusza było, aby pozostały tajemni-

cę. W kwietniu 1939 roku ks. Sopoćko pojechał do Rzymu, aby tam przedstawić sprawę ustanowienia święta Miłosierdzia. Rozmawiał z Sekretarzem Stanu i był w Kongregacji Obrzędów, niestety nie chciano z nim rozmawiać bez polecenia ordynariusza, który miał w tej kwestii odmienne zdanie.

Liczne prace teologiczne i zabiegi ks. M. Sopoćki przyczyniły się do upowszechnienia idei wprowadzenia święta Miłosierdzia wśród duchowieństwa i wiernych. W roku 1951 abp Eugeniusz Baziak w imieniu kard. Adama Sapiehy udzielił na 7 lat odpustu zupełnego wszystkim, którzy w Niedzielę Przewodnią nawiedzą klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach (Kronika Domu Krakowskiego, 14 maja 1951).

W latach 1959–1978 obowiązuje wspomniany już wyżej zakaz szerzenia kultu w kościele w formach prywatnych przedstawionych przez s. Faustynę. W 1985 roku po opublikowaniu encykliki Ojca Świętego o miłosierdziu, metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski Listem na Wielki Post 1985 wprowadził święto Miłosierdzia w swojej Archidiecezji. W następnych latach w ślad za Metropolitą Krakowskim poszli biskupi innych diecezji. W 1993 odbyła beatyfikacja s. Faustyny, a dwa lata później Ojciec Święty Jan Paweł II, przychylając się do prośby księdza prymasa kard. Józefa Glempa i Konferencji Episkopatu Polski, wyraził zgodę na wprowadzenie tego święta do kalendarza liturgicznego Kościoła we wszystkich diecezjach w Polsce.

Wybór pierwszej niedzieli po Wielkanocy nie jest przypadkowy. Na drugą niedzielę wielkanocną jako na święto Miłosierdzia Bożego wskazywał wielokrotnie Pan Jezus siostrze Faustynie. W Dzienniczku znajdują się m.in. takie zapisy: „W pierwszą niedzielę po Wielkanocy, pragnę, żeby był publicznie ten obraz wystawiony. Niedziela ta jest świętem Miłosierdzia”; „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia”; „ pierwsza niedziela po Wielkanocy ma być świętem Miłosierdzia, a kaptani mają w tym dniu mówić duszom o tym wielkim i niezgłębionym miłosierdziu Moim”.

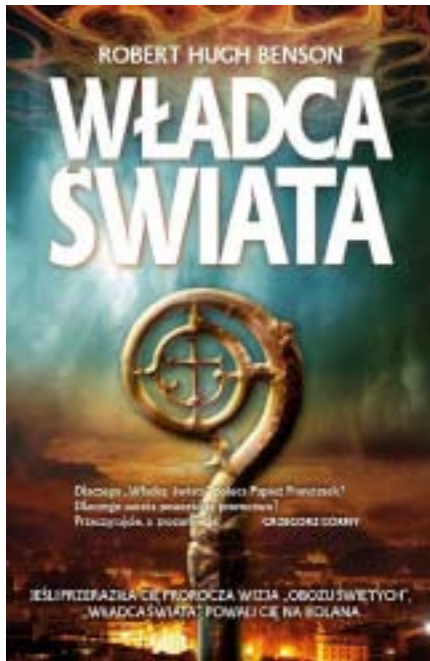
Na ten dzień przypada bowiem oktawa Zmartwychwstania Pańskiego, które wieńczy obchody Misterium Paschalnego Chrystusa. Ten okres w liturgii Kościoła wyraźniej niż pozostałe ukazuje tajemnicę Miłosierdzia Bożego, która najpełniej została objawiona właśnie w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Nie było by bowiem dzieła odkupienia, gdyby nie było Miłosierdzia Bożego.

W dniu kanonizacji Siostry Faustyny, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy 30 kwietnia 2000 roku – Ojciec Święty ogłosił to święto dla całego Kościoła. W dokumencie Kongregacji ds. Kultu i Dyscypliny Sakramentów czytamy: *Ojciec Święty Jan Paweł II łaskawie polecił, aby w Mszałe Rzymskim po tytule „II Niedziela Wielkanocna” dodać określenie „czyli Miłosierdzia Bożego”, nakazując zarazem, by w liturgii tej Niedzieli posługiwano się zawsze tekstami, które na ten dzień przewidziane są w tymże Mszałe i w Liturgii Godzin obrządku rzymskiego.* Te postanowienia Ojca Świętego Kongregacja ogłosiła 5 maja 2000 roku, aby zostały wykonane bez względu na jakiegokolwiek rozporządzenia przeciwnie.

Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydała w tej sprawie stosowny dekret, w którym czytamy: *W naszych zaś czasach chrześcijanie w wielu częściach świata pragną wielbić Boże Miłosierdzie w liturgii, zwłaszcza świętując tajemnicę paschalną, w której największym blaskiem jaśnieje Boża łaskawość wobec wszystkich ludzi. Przychylając się do ich próśb, Ojciec Święty Jan Paweł II łaskawie polecił, aby w Mszałe Rzymskim po tytule „II Niedziela Wielkanocna” dodać określenie „czyli Miłosierdzia Bożego”, nakazując zarazem, by w liturgii tej Niedzieli posługiwano się zawsze tekstami, które na ten dzień przewidziane są w tymże Mszałe i w Liturgii Godzin obrządku rzymskiego.* Tak ku wielkiej radości wiernych – po prawie 70. latach – spełniło się życzenie Pana Jezusa związane z wprowadzeniem do kalendarza liturgicznego Kościoła święta Miłosierdzia Bożego.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI





Zapomniane proroctwo?

W ostatnich tygodniach za sprawą warszawskiej oficyny wydawniczej Fronda doczekaliśmy się wznowienia niezwykle cennej i wciąż aktualnej książki z początku ubiegłego wieku.

Mam na myśli powieść *Władca świata* (1907). Utwór ten powstał w Londynie, w metropolii tej toczy się także spora część jego akcji. Autorem dzieła jest Hugh Benson – syn angikańskiego arcybiskupa Canterbury, członek bardzo znanej oraz wpływowej rodziny brytyjskiej, nawrócony na katolicyzm. Po konwersji, która dokonana się pod wpływem pielgrzymki do Ziemi Świętej, pisarz został... katolickim księdzem!

Powieść *Władca świata* rekomendowana była m.in. przez Ojca Świętego Franciszka jako zatrzważające proroctwo naszych czasów oraz przestroga przed ideologiczną kolonizacją. W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia utwór ten przywołał także, w kontekście krytycznej oceny projektu *New World Order* („nowego porządku świata”), kardynał Joseph Ratzinger.

Władca świata to podręcznikowy wręcz przykład gatunku literackiego zwanego antyutopią, czyli: „utopii, negatywnej, przedstawiającej – zazwyczaj w formie powieści – społeczeństwo przyszłości jako nadmiernie zorganizowane, rządzone metodami dyktatorskimi, niszczące w człowieku jego indywidualność. Antyutopie są zwykle polemiką z utopiami, z ich ideologią i wiarą w świetlaną przyszłość; to, co w utopii jest traktowane jako przejaw idealnej organizacji społeczeństwa, w antyutopii jest przedstawiane jako czynnik ograniczający swobodę jednostki, dominacji nad nią systemu i maszyny”.

Dzieło Bensona, w proroczy niemal sposób, kreśli kierunek, w którym od jakiegoś czasu zmierzać zaczyna cywilizacja zachodnia. Futurystyczna wizja przynosi obraz zjednoczonej Europy, w której rządy sprawują socjaliści, liberałowie i masoni. Na czele tego superpaństwa stoi charyzmatyczny prezydent – Felsenburgh, nieprzejednany wróg chrześcijaństwa i mistrzowski manipulator.

Jedyną słuszną ideologią jest tzw. humanitaryzm, który wbrew oficjalnym deklaracjom nie ma nic wspólnego z prawdziwą wolnością i tolerancją. Pod „postępową” fasadą tej doktryny kryje się totalitaryzm i jawna nienawiść do katolicyzmu. Społeczeństwo europejskie otumanione jest dobrobytem, tanią demagogią i medialnym kłamstwem. Od czasu do czasu serwuje się mu igrzyska w postaci wielkich imprez masowych. Powieściowcy londyńscy w niczym nie przypominają żywych ludzi. Bliżej im raczej do bezdusznych cyborgów, robotów, tępych automatów. W tym „doskonałym” i luksusowym świecie zalegalizowana zostaje eutanazja, jako powszechnie dostępne prawo dla „pragnących odejść z godnością”. W „supernowoczesnej” scenerii dochodzi do ostatecznej konfrontacji sił „postępu” z katolickim „ciemnogrodem” (reprezentowanym przez żyjącego na wygnaniu papieża Sylwestra). „Humanitarna likwidacja” ostatniego bastionu chrześcijaństwa wydaje się powieściowym „postępowcom” jedynie szybką formalnością...

Wbrew katastroficznej fabule powieść nie kończy się pesymistycznie. Ostatnia scena utworu przywodzi na myśl finał *Nie-Bożskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. W romantycznym dramacie siły „postępu” pokonane zostają przez postać zmartwychwstałego Chrystusa. Mimo militarnego sukcesu, wódz rewolucjonistów – Pankracy – rzuca się w przepaść z okrzykiem: „Galilae, vicisti!” („Galilejczyku, zwyciężyłeś!”). Podobnie dzieje się w powieści Bensona. W Święto Zesłania Ducha Świętego prezydent Felsenburgh, który w końcówce utworu ujawnia swoje prawdziwe oblicze Antychrysta, ponosi ostateczną klęskę. Zwycięża zaś Chrystus realnie obecny w Najświętszym Sakramencie. To On okazuje się tytułowym i jedynym Władcą Świata!

■ ADAM TYSZKA

Maria Konopnicka

W Wielki Piątek

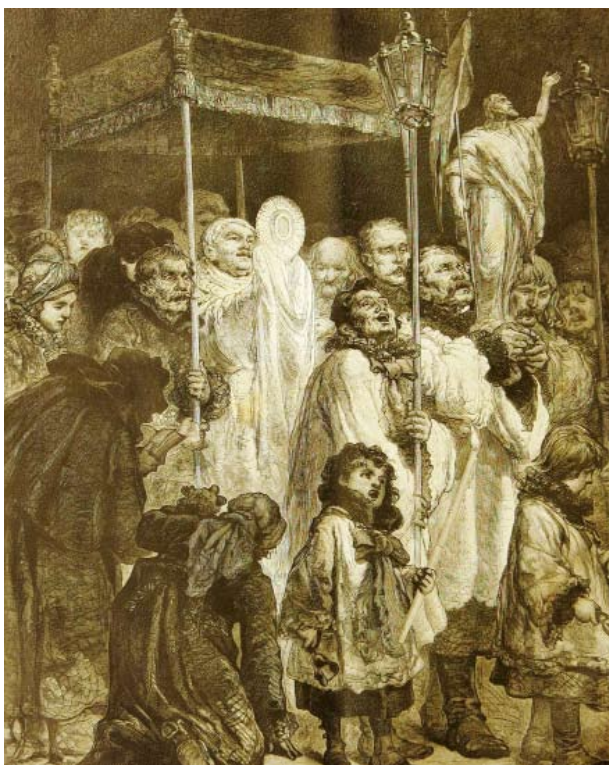
Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
 Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
 Aleś tu u nas, miał drogi cierniste,
 I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
 Puszczając palce po harfie tych kłosów,
 Co mają ludzki jęk i echa głosów.

I że tu w którejś z chat naszych, o Panie,
 Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
 Był Twój wieczernik smętny i rozstanie,
 I chleb łamany z braćmi, i te trwogi,
 By słów ostatnich nie wydały ściany,
 I pożegnania kielich krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
 Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
 To był Ogrójec Twej męki żaloszny,
 To były Twego Ogrójca oliwy;
 I że tej nocy Twój pot kapał krwawy
 Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
 W pęta zakuty i sieczon u słupa,
 Bo tak mi, Chryste, znajome Twe rany,
 I siność Twoja, i katów Twych kupa,
 I świst rzemieni, co krają, jak nożem,
 Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem.

I wiem, że tutaj, na miedzy, wśród drogi,
 U jakiejś starej, zapadłej mogiły,
 Wyróść musiały te ciernie i głogi,
 Które w Twą głowę bolesną się wpiły,
 Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
 Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.



Procesja rezurekcyjna w małym miasteczku,
 rysunek Andriollego, 1874. Ze zbiorów R. Lewandowskiego.



Obchód pamiętki grobu Zbawiciela (Adoracja Krzyża),
 rysunek Andriollego, 1874. Ze zbiorów R. Lewandowskiego.

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko,
 Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
 I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił,
 I obraz na niej swej męki zostawił,
 I patrzę nieraz na pola te puste
 Jak na świętej Weroniki chustę.

I widzę we mgle śnieżystej z daleka,
 Z twarzą znędzniałą, z lachmanem na grzbiecie,
 Pochylonego ku ziemi człowieka,
 Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie,
 I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta
 A resztę mgła mi kryje, mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
 Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie,
 Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
 I takie blasków słonecznych konanie,
 I taka żałość, i tak do ostatka
 Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
 „Eli, Eloj, lamma sabbathani?”
 Że tu z ramienia zwisnęła ci głowa,
 I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
 Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
 Od polnych głązów, do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
 Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
 I że straż pilna czyni się przy Tobie,
 Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
 Bo wiem, i czuję, że tu też, o Panie,
 W dniu trzecim będzie Twoje Zmartwychwstanie.

■ Zebrał i opracował ROBERT LEWANDOWSKI; www.andriolowka.pl

Słyszac imię Agnieszka kojarzymy je najczęściej ze świętą Agnieszką Rzymską. Słyszac nazwę małego miasteczka w Toskanii – Montepulciano – większość osób pomyśli o dobrym winie, a nie o świętej, która od siedmiu wieków jest z tym miejscem związana. **Święta Agnieszka z Montepulciano**, bo o niej mowa, choć mało dziś znana, to nadal wielka i mająca szczególne względy u Boga. W rocznicę 700-lecia jej śmierci (20 kwietnia) warto przypomnieć sobie tę świętą.



Agnieszka urodziła się 28 stycznia 1268 r. w Graciano Vecchio, małej wiosce w pobliżu Montepulciano. Pochodziła ze szlacheckiej, zamożnej rodziny Lorenza i Marii de Segni. Była przykładem „świętej od kotłyski”, to znaczy już od wczesnego dzieciństwa wykazywała się niezwykłą dojrzałością i intensywnie rozwijała swoje życie duchowe. Aby móc w spokoju modlić się w ciągu dnia, zagospodarowała jeden z zakątków w ogrodzie ojca. Bardzo wczesnie poczuła w swoim sercu powołanie zakonne i postanowiła je zrealizować jak najszybciej. Jako że miała raptem 9 lat, potrzebowała zgody rodziców, którzy początkowo byli temu przeciwni. Dopiero niecodzienne, znane nam dzięki legendom wydarzenie spowodowało, iż zmienili oni zdanie. Otóż pewnego razu Agnieszka wraz z ojcem wybrała się do Montepulciano. W drodze dziewczynka została zaatakowana przez stado kruków, które nadleciały ze znajdującego się na pobliskim wzgórzu domu schadzek. Bliscy zinterpretowali to zdarzenie, jako szatańską ingerencję, po której nie wahali się już dłużej i błyskawicznie wyrazili zgodę, na wstąpienie 9-letniej Agnieszki do zakonu.

W związku z tym Agnieszka natychmiast udała się do Montepulciano, gdzie wstąpiła do wspólnoty tzw. „Siostr Worka”. Nazwa ta wywodziła się od niezwykle szorstkości szat, jakie te siostry nosiły w ramach pokuty. Od tej pory jej życie codzienne upływało na modlitwie, pracy, licznych umartwieniach i postach.

Pewnego razu w czasie modlitwy ukazała się jej Maryja, która ofiarowała Agnieszce trzy bardzo piękne kamienie. Prezent ten był tym bardziej niezwykły, że był wyznaczonym zadaniem – nasza bohaterka miała w przyszłości wybudować kościół ku czci Maryi, a w jego fundamenty wmurować te właśnie kamienie, symbolizujące Trójcę Świętą. Wcześniej jednak okazało się, że jej życie nie będzie związane z klasztorem wspólnoty „Worka”.

Pan Bóg wyznaczył inne miejsce w jej wędrówce – Proceno. Mieszkańcy tej miejscowości bardzo pragnęli, by powstał tam klasztor gromadzący kobiety oddane modlitwie. Na pierwszą przełożoną wspólnoty powołano mistrzynię nowicjatu Agnieszki – siostrę Małgorzatę. Do pomocy w dziele wyznaczona została Agnieszka. Klasztor błyskawicznie zapełnił się gorliwymi kobietami i prężnie się rozwijał. Na kolejną przełożoną siostry z Proceno wybrały piętnastoletnią Agnieszkę. Tak niebywale młody wiek nowej przeoryszy świadczy o tym, jak dojrzałym i godnym zaufania była człowiekiem. Zgodnie z ówczesnym rytuałem biskup Orvieto, stolicy diecezji, przybył aby ofiarować nowej przełożonej poświęcony welon. Ku jego zdumieniu, kiedy wszedł do kościoła spostrzegł, że wszystko pokryte jest białym śniegiem w kształcie krzyżyków. Ta śniegowa manna była szczególnym darem niebios dla Agnieszki i towarzyszyła jej często w czasie modlitwy pokrywając ją samą a także miejsce, w którym rozmawiała z Panem.

Przybywając do Proceno, Agnieszka była przekonana, że tu właśnie spędzi resztę swojego życia. Pan Bóg miał jednak wobec niej inne plany i teraz powołuje ją do założenia nowej wspólnoty w Montepulciano. Jak się później okazało, tutaj miała się też wypełnić zapowiedź wybudowania świątyni ku czci Maryi. Agnieszka, która postrzegała siebie jako narzędzie w Bożych rękach, posłuszenie posłuchała tego głosu. Tuż przed założeniem nowej wspólnoty miała sen, w którym ujrzała siebie stojącą nad brzegiem morza. Naprzeciw niej znajdowały się trzy łódki. W pierwszej stał św. Franciszek, w drugiej św. Augustyn, a w trzeciej św. Dominik. Franciszek z Augustynem zaczęli ją namawiać do wejścia do swoich łodzi. Całą dyskusję uciął Dominik stwierdzeniem, że choć marzenia szczytne, to wola Bożą jest, by Agnieszka zajęła miejsce w jego łodzi. W ten sposób w Montepulciano miał powstać klasztor, który kierowałby się regułą świętego Dominika.

Budowa ruszyła w 1306 r. Niestety, konstrukcja nowego klasztoru nie była zbyt solidna i mury runęły niespodziewanie po pięciu latach. Z pomocą mieszkańców, o którą nie bała się poprosić Agnieszka, w bardzo krótkim czasie zespół klasztorny został odbudowany.

Po tych wydarzeniach Agnieszka zdecydowała się na pielgrzymkę do Rzymu. Chciała poprosić papieża o zatwierdzenie jej wspólnoty przez Stolicę Apostolską. Umocniona tą wizytą powróciła do Montepulciano z zamiarem kontynuowania intensywnej pracy na drodze świętości. Owoce jej bogatego życia duchowego były ogromne. Dobre wykorzystywanie ofiarowanych jej talentów sprawiło także, że Pan Bóg bardzo mocno działał przez nią w Kościele. Świadczy o tym jedna z wielu sytuacji, w których dzięki Agnieszce działy się cuda, jakie oglądano wtedy, gdy Pan Jezus chodził po ziemi. Pewnego dnia do klasztoru przybył pewien człowiek, opętany przez złego ducha. Kiedy człowiek ten usiadł u stóp Agnieszki, doznał ataku. Rozerwał więzy, którymi były skrępowane jego ręce i nogi i zaczął uciekać. Po drodze wpadł na młodą postulantkę, chwycił ją i zaczął zmierzać w kierunku studni, by ją w niej utopić. Na szczęście Agnieszka zdążyła dobiec do niego. Odważnie stanęła przed opętanym i uwolniła dziewczynę. Mężczyzna natomiast pogrążył się w dreszczach i skierował na Agnieszkę przerażające spojrzenie. Ona jednak zdobyła się na odwagę i uczyniła na jego czole znak Krzyża. Następnie położyła na jego głowie ręce i zaczęła odmawiać egzorcyzm św. Atanazego. Zanim skończyła, zły duch opuścił mężczyznę. Innym cudem, jakiego Pan Bóg dokonał przez ręce Agnieszki, było rozmnożenie chleba. Wydarzeń podobnego typu było wiele – obok modlitwy wypełniły one życie świętej aż do jego doczesnego kresu.



Gdy w 1317 roku była umierająca, stwierdziła na łożu śmierci, iż nigdy wcześniej nie doświadczała tak wielkiej duchowej radości, jak w chwili agonii.

Złożona chorobą zmarła 20 kwietnia 1317 roku. Beatyfikował ją papież Klemens VII w 1532 roku. Jej kanonizacji dokonał 10 grudnia 1726 roku Benedykt XIII. Ale ze swej strony „kanonizowała” ją trzy i pół wieku wcześniej św. Katarzyna ze Sieny, urodzona trzydzieści lat po śmierci Agnieszki. Nazywa ją w listach: „Nasza matka święta, Agnieszka chwalebna”. Piszze, że „miała ona tę miłość nie stworzoną, która nieustannie płonęła i spalała się w jej sercu.”

Św. Agnieszka z Montepulciano, nieustannie zaskakiwana przez pomysły Pana Boga, przez przykład życia pokazuje nam, że warto wytrwale dążyć do realizacji Bożej woli w życiu. Otwartość na działanie Ducha Świętego i współpraca z Bożą łaską sprawia, że życie jest, jak to trafnie określił bohater filmu *Forrest Gump*, jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiadomo, co się trafi. Natomiast w takiej sytuacji jedno jest pewne – czekoladka, którą wyciągniemy, będzie tą najpyszniejszą i najlepiej dobraną do naszej aktualnej sytuacji. Dlatego prosimy świętą Agnieszkę o wstawiennictwo, by jej modlitwa wyjednała nam umiejętność współpracy z łaską Pana Boga.

■ AGNIESZKA MAZEK

Źródła:

http://dominikanki.pl/duszpasterstwo-powolan/okruszyna/Sw-Agnieszka-z-Montepulciano_1835

<http://kosciol.wiara.pl/doc/490796.Mistyczka-z-Toskanii-sw-Agnieszka-z-Montepulciano>

<http://www.pch24.pl/sw--agnieszka-z-montepulciano-,1845,i.html#ixzz4ZAFES8r>

„Święci na każdy dzień”, Wyd. Jedność, Kielce 2011

<http://www.podlasie24.pl/wiadomosci/ze-swiate/sw.-agnieszka-z-montepulciano--dziewica-i-mniszka-1268-1317-6675.html>



Potrójne „Sitz im Leben” czyli punkt widzenia zależy

Nie będę pisać o tym kto, jak i gdzie siedział podczas Ostatniej Wieczerzy, bo wiadomo, że przy żydowskiej uczcie paschalnej nikt nie siedział na krzesłach, a obowiązującą była postawa półleżąca. Leżano na wyścielonych kobiercami i poduszkami ławo-łożach.

Nie chcę też brać udziału w ogólnej dyspucie, czy Ostatnia Wieczerza była rzeczywiście żydowską Paschą, czy miała tylko jej znamiona. Czy odbyła się we właściwym czasie (piątek), czy dzień wcześniej (czwartek – tak jak my obchodzimy), czy może według kalendarza z Qumran (we wtorek). Warto wiedzieć jednak, że takie rozważania wciąż się toczą. W kontekście jednak samego zaistnienia Ostatniej Wieczerzy, te dociekania stają się drugoplanowe, bo obojętnie kiedy się wydarzyła, stanowiła jedyne, niepowtarzalne wydarzenie, co do którego zaistnienia nie mamy wątpliwości, czyli, że na pewno jest faktem historycznym. Natomiast jak kto to widział, zależało od jego „Sitz im Leben”.

Wspomniane określenie „Sitz im Leben” jest w miarę świeżym odkryciem, bo ma niespełna sto lat, a wymyślił je teolog protestancki Hermann Gunkel. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „siedlisko życiowe”, czyli kompletny kontekst w jakim dany fragment Pisma Świętego był spisywany – zarówno historyczny, kulturowy, jak i osobisty redaktora czy autora tekstu, czyli nawet kontekst „do kogo był tekst adresowany”. Dlaczego rozwijam tezę „potrójnego siedliska życiowego” Ostatniej Wieczerzy? Dlatego, że inaczej na nią patrzyli sami apostołowie (drugie „Sitz im Leben”), inaczej widzieli to wydarzenie redaktorzy Nowego Testamentu (trzecie „Sitz im Leben”), a inaczej sam Jezus, którego „Sitz im Leben” będę nazywać pierwszym.

Najbliższy nam punkt widzenia i wszelkie okoliczności są w trzecim „Sitz im Leben”. Tu już nie mamy efektu „zaskoczenia”, bo z perspektywy czasu, redaktorzy wiedzieli, że Jezus wykorzystał największe święto żydowskie, czyli Paschę, aby uobecnić „nowe Przymierze” i ustanowić Eucharystię jako wyjątkową „pamiątkę” tego przymierza i zbawienia. Należy pamiętać, że sama Ostatnia Wieczerza nie była jeszcze Eucharystią, była jej ustanowieniem, obietnicą, która wypełniła się dopiero po Ukrzyżowaniu, Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Świętego. Inaczej byłaby absurdem, bo nie mógłby Jezus powiedzieć „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26,26), gdyby nie miał świadomości, tego co Go czeka, czyli jak powiedział kiedyś kard. Joseph Ratzinger, „byłaby czekiem bez pokrycia”. Jednak my, wiedząc co wydarzyło się dalej, mamy świadomość, że wówczas wydarzyło się coś więcej niż Pascha żydowska, że była to już

Pascha Jezusa, czyli przejście od Starego do Nowego Przymierza. Redaktorzy widzieli już, w czasie spisywania Nowego Testamentu, analogię i związek pomiędzy barankiem Paschalnym składanym co roku przez rodzinę izraelską na „pamiątkę” wyprowadzenia Izraela z Egiptu, gdzie krew baranka, którą pomazane były drzwi domu, ratowała przed plagą wymierzoną przez Boga w Egipcjan, a ofiarą Nowego Baranka, czyli Jezusa Mesjasza, który w momencie Ostatniej Wieczerzy dokonuje zamiany – teraz On będzie stanowił ofiarę za grzechy ludzi, ale wszystkich ludzi, nie tylko narodu wybranego. Tym samym skasował krwawe, zwierzęce ofiary, których my już nie składamy, tylko powtarzamy, podczas Eucharystii, „pamiątkę” złożenia jedynej, całkowicie wystarczającej Ofiary przebłagalnej – Jezusa Chrystusa.

I tu dopada nas niebezpieczeństwo dzisiejszego patrzenia na słowo „pamiątka”, jako na coś symbolicznego, co kiedyś było i się skończyło, np. rocznica jakiegoś wydarzenia, czy muszelka przywieziona znad morza, w której słychać szum fal. Ale czy po przyłożeniu takiej muszelki do ucha przeniesiemy się nad morze? Może bardziej zaawansowanym w wyobraźni to się uda, ale nie zmieni to faktu, że nadal będziemy w swoim fotelu, przy swoim kubku z kawą itd. Aby wykaraskać się z „pamiątkowej pułapki” naszego punktu widzenia, trzeba byłoby cofnąć się do drugiego „Sitz im Leben”, czyli do Paschy żydowskiej. Co tam oznaczała „pamiątka”?

Pascha żydowska była największym świętem Żydów, które zostało im nakazane przez samego Boga, jako obchodzenie pamiątki cudownego wyprowadzenia Izraelitów z niewoli egipskiej. Podczas Paschy składało się baranka lub jagnię w ofierze, następnie podczas uczy zjadało się go, jak również niekwaszony chleb i wino. Był z tym związany szeroki rytuał, określone słowa, gesty, zawsze tak samo powtarzane. Ojciec rodziny przewodniczył takiej uczcie, a w rytuale padało, między innymi, pytanie ze strony dzieci, dlaczego ta noc jest taka ważna. Wtedy ojciec opowiadał całą historię tego wydarzenia, ale nie jak bajkę czy legendę, tylko jakby się działo to tu i teraz. Czyli słowo „pamiątka” używane podczas Paschy żydowskiej, stanowiło „uobecnienie” się tamtej sytuacji dziś, całkowite wejście w nią. Współczesnym językiem powiedzielibyśmy, że stanowiło to swoiste przeniesienie się

Ostatniej Wieczerzy, od punktu siedzenia...



[HTTPS://PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI/OSTATNIA_WIECZERZA_\(OBRAZ_LEONARDA_DA_VINCI\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ostatnia_Wieczera_(obraz_Leonarda_da_Vinci))

w „czasoprzestrzeni”. I o taką „pamiątkę” też chodziło Jezusowi, gdy mówił „to czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19). Dlatego dziś, podczas Eucharystii, też jakby przenosimy się we wspomnianą „czasoprzestrzeni” i jesteśmy naoczni świadkami Ostatniej Wieczerzy. Wracając jednak do drugiego „Sitz im Leben” nie możemy zapomnieć, że apostołowie byli Żydami i nie spodziewali się absolutnie niczego innego jak klasycznej Paschy, czyli święta, które obchodzili każdego roku. Wszystkie „teksty” używane podczas Paschy zapewne znali na pamięć, a smak potraw już prawie czuli na języku. Zakładając jednak wersję najbliższą naszej tradycji, że Ostatnia Wieczerza odbyła się dzień wcześniej, jakież musiało być ich zdziwienie, gdy Jezus zażądał zorganizowania jej w dniu do tego absolutnie nieprzewidywanym. Pojawił się w ich głowach kłopot z salą, bo Paschę obchodzono tylko w Jerozolimie, wynajmując miejsce od mieszkańców. Kolejny kłopot to baranek, bo dopiero następnego dnia w świątyni będą zabijane. Jednak w posłuszeństwie posłuchali, choć nie mogli przypuszczać, że Barankiem ofiarnym będzie sam Jezus. Wieczerza wyglądała bardzo podobnie do Paschy żydowskiej, ale nie była radosna, bo apostołowie wyczuwali już, że coś jest nie tak, jak im się wydawało. Jezus wielokrotnie zapowiadał, że umrze, mówił też o zdradcy i o cierpieniu. Gdy zaczęli się kłócić o to, który jest z nich najważniejszy, Jezus zniżył się do poziomu niewolnika i umył im nogi. To wpakowało ich w osłupienie, ale Jezus dołożył jeszcze coś więcej, bo kazał im robić tak samo! Dał im nowe przykazanie miłości, a chcącym rządzić i dominować, polecił być sługą wszystkich. Nie dziwię się Apostołom, że mogli być trochę skołowani tymi nowymi „zwyczajami”. Ale już oczywiście dla nas ustanowienie Eucharystii, musiało być kompletnym szokiem, gdy zamiast słów „Oto chleb udręczenia, który nasi ojcowie jedli w ziemi egipskiej; kto jest głodny, niechaj przyjdzie i spożywa; kto jest w potrzebie, niechaj przyjdzie i świętuje z nami Paschę. W tym roku tutaj, a w przyszłym w ziemi Izraela; w tym roku tutaj, jako niewolnicy, a w przyszłym – w ziemi Izraela, jako wolni”, które znali od dziecka, usłyszeli „to jest Ciało moje”. Tu Jezus zamienił „chleb udręczenia” na „to jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19), czyli ustanowił nową Paschę i nową „pamiątkę”,

która na oczach apostołów zaczęła się dziać i na ich oczach się wypełniła na przestrzeni najbliższych dni. I tu wchodzimy w pierwsze „Sitz im Leben”, czyli co Jezus doskonale wiedział, a inni wówczas nie mieli o tym kompletnie pojęcia.

Jezus doskonale zdawał sobie sprawę z tego co robi. Wielokrotnie powtarzał apostołom, że w Jerozolimie zostanie zabity i zmartwychwstanie. Powtarzał też, że będzie cierpiął, że zostanie zdradzony, że apostołowie Go opuszczą, zaprą się Go, czyli wiedział co ma się stać. Mając tę wiedzę jako Bóg, będąc też w pełni człowiekiem, po prostu się bał. Dlatego ustanowienie Eucharystii musiało Go bardzo wiele kosztować, bo zdawał sobie sprawę, co czyni. Że mówiąc „to jest Ciało moje (...) to jest moja Krew” wydaje siebie całego ludziom, którzy nie zasługują na to nawet w nikłym procencie. Nie oceniam teraz apostołów, tylko siebie, bo też wówczas wydał się w moje ręce, bo czas dla Niego nie istnieje. Zdecydował świadomie i dobrowolnie, że pozwoli się zmaltretować, wyszydzić, niesprawiedliwie dać oskarżyć i umrzeć w ogromnych męczarniach za moje grzechy, świetnie mnie znając, wiedząc już wówczas, że osobiście Go skopię, opluję i kompletnie oleję. Wiem, że to ostre słowa, ale tylko słowa, a nie ciernie korony wciśniętej Mu aż do mózgu na głowę. On to wszystko już wówczas wiedział, czyli Jego „Sitz im Leben” Ostatniej Wieczerzy było najbardziej bolesne i smutne, ale Miłość, którą jest On sam pozwoliła Mu stać się Nowym Barankiem zamordowanym za mnie na Golgocie, w tym samym czasie, co nieopodal w świątyni Jerozolimskiej zabijano baranki na ofiarę. Nie spłynęło to po Nim i kosztowało Go wiele, bo cierpienie i śmierć były prawdziwe. Wiedział jednak, że jeżeli On nie umrze za mnie, to ja nigdy nie będę mogła być szczęśliwą, nigdy nie będę miała szans napisać tego tekstu i będę musiała umrzeć całkowicie, na wieczność. Jednak tak mnie kocha, że nawet jakbym została jedynym człowiekiem na ziemi, to i tak pozwoliłby na to wszystko, żebym ja mogła żyć.

Więc jak wygląda moje dzisiejsze „Sitz im Leben” Ostatniej wieczerzy? Wiem, że Jezus jest Mesjaszem, Sługą Jahwe, którego zapowiadali prorocy Starego Testamentu. Rozumiem dlaczego Jan Chrzciciel powiedział o Nim „oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1, 29). A podczas każdej Eucharystii zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to odprawianie czegoś symbolicznego, tylko na pamiątkę. Na moich oczach Jezus ustanawia Nowe Przymierze, bierze do ręki chleb, kielich z winem i podczas konsekracji pozwala mi znaleźć się w Wieczerniku, pośród zadziwionych apostołów. Tylko wiesz co? Ja dziś wiem więcej, niż oni wówczas, co zobowiązuje mnie do jeszcze większej miłości, uwagi i szacunku, bo Krew, którą zboczona była ziemia pod Krzyżem na Golgocie, jest również tą Krwią, która pojawia się po przeistoczeniu w kielichu na ołtarzu, a Chleb staje się rzeczywistym, a nie symbolicznym, Ciałem szalonego z miłości do mnie Jezusa. Tak wygląda moje „siedlisko życiowe” Ostatniej Wieczerzy. A Twoje?

■ PATRYCJA HURLAK

Druk za:<http://pium.pl/2017/04/12/potrojne-sitz-im-leben-ostatniej-wieczery-czyli-punkt-widzenia-zalezy-od-punktu-siedzenia/>

W roku Brata Alberta

Rok świętego Brata Alberta, który obecnie obchodzimy, to nie tylko okazja do spotkania z życiem tego człowieka na drodze do Boga, ale także poznania jego dzieł.

Jednym z owoców wiary Brata Alberta jest męskie zgromadzenie Albertynów.

Wspólnota Brata Alberta jako datę swojego powstania podaje 25 sierpnia 1888 roku, kiedy przysły święty złożył śluby tercjarские. Jednak warto pamiętać, że jako początek posługi świętego Brata Alberta przyjmuje się dzień 25 sierpnia 1887 r., bowiem w tym dniu Adam Chmielowski, przywdział habit trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu i zamieszkał w tzw. „ogrzewalni”, miejscu schronienia materialnej i moralnej nędzy bezdomnych Krakowa, aby poprzez bezpośrednią styczność z nimi poznać ich potrzeby i wpłynąć dodatnio przykładem uczciwego życia i pracowitości. Poprzez takie apostołstwo organicznej niejako obecności, przemienił „ogrzewalnię” w „przytulisko” dla Chrystusa, którego polecał upatrywać swym przyszłym braciom zakonnym, od jego imienia zwanych albertynami.

Po śmierci Założyciela wspólnota albertyńska otrzymała w roku 1928 własne Konstytucje i Regułę św. Franciszka z Asyżu oraz agregację do Zakonu Ojców Franciszkanów Konwentalnych. Uformowała się jako Trzeci Zakon Regularny św. Franciszka Braci Posługujących Ubogim.

W okresie poprzedzającym II wojnę światową Zgromadzenie szybko rosło: liczyło około stu braci w kilkunastu domach zakonnych, prowadziło schroniska dla sierot i ubogiej młodzieży, drukarnie i warsztaty. Powstało też „Towarzystwo Przyjaciół Dzieła Brata Alberta” zajmujące się różnego rodzaju formami pomocy. Wojna była poważnym ciosem dla Zgromadzenia przez rozproszenie domów, aresztowania braci, przymusowe prace, zsyłki do obozów koncentracyjnych, co wielu przyplącało nawet życiem, wśród nich brat starszy Zgromadzenia.

Po wojnie Zgromadzenie nadal było targane wieloma doświadczeniami: nastąpiła likwidacja domów na wschodnich obsza-

rach przedwojennej Rzeczypospolitej, a pozostałe schroniska przemieniono na domy opieki dla przewlekle lub psychicznie chorych. Do tej pracy bracia na ogół nie byli przygotowani, jednak podjęli ją, widząc i w niej działanie Opatrzności Bożej.

Dopiero przemiany społeczne po 1989 r. otworzyły nowe perspektywy dla Zgromadzenia. W tym okresie powstały placówki posługi dla ludzi bezdomnych, ubogich, zaniedbanych duchowo i materialnie. Obecnie Bracia skupiają się prowadzeniu placówki dla bezdomnych mężczyzn (noclegownię, przytulisko i mieszkania chronione dla wychodzących z bezdomności), domów pomocy społecznej dla niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie oraz kuchni dla ubogich.

Zgodnie z charyzmatem Zgromadzenia, posługa braci ma na celu „ratunek natychmiastowy” każdego ubogiego w jego podstawowych potrzebach, a w dalszym celu poprawę stanu materialnego i moralnego najniższego proletariatu. Przytuliska mają być domami miłosierdzia: *chwilowego schronienia, stałego przytulku i pracy dla włóczęgów, próżniaków żebrających i wyrobników bez zajęcia w stałym dążeniu do ich uspołecznienia i umoralnienia.*

W praktyce życia Brata Alberta posługa ta przechodziła różne fazy prób wobec różnych potrzeb społecznych. Ogarniała ona szpitale zakaźne, opuszczone dzieci, szła ku masom pracującym, by „ramię w ramię z robotnikami w halach fabrycznych, na roli, przy budowie dróg wypełnić przedział między klasztorem a światem, zbliżyć habit do bluzy robotniczej”, poznać poszczególne potrzeby mas poprzez bezpośrednią styczność z nimi, a nadto by wpływać na nich. Wysyłał też swoich braci do unitów wspomagając jeżuitów w ich misjach prowadzonych na Podlasiu.

W zamiarach swoich pragnął Brat Albert, aby bracia trwali w gotowości niesienia pomocy w miejscach szczególnie dużego przepływu i skupienia mas ludzkich. Ogólnie ujmując, tam, gdzie nieporadność nieprzystosowanych jest szczególnie narażona na rozluźnienie więzów społecznych, zagrożenie godności ludzkiej i utratę Boga. Po szeregu prób wobec skąpych sił, przytuliska stały się trwałym owocem jego wysiłków, a zarazem – obok pustelni – kolebką i miejscem tworzenia się duchowości albertyńskiej. Były to domy wspólnej pracy z ubogimi.

Jak tłumaczą Bracia, wzorem ich postępowania jest duchowość świętego Brata Alberta, zakorzeniona w Ewangelii i społecznej nauce Kościoła, która streszcza się w miłości Chrystusa ofiarującego się za ludzi na krzyżu, dającego się im w Eucharystii jako pokarm, a także obecnego w każdym człowieku, zwłaszcza życiowo zaniedbanym, społecznie sponiewieranym, opuszczonym. W tych twarzach dopatrywał się Brat Albert podobieństwa do Chrystusowego znieważonego oblicza, z pragnieniem, by im bratnią posługą przywrócić wygląd godny Bożego pochodzenia i synostwa, być im pożytecznym, jak chleb, leżący dla wszystkich na stole.

Przy boku Chrystusa ma swe miejsce Matka Boża, przez świętego Brata określona jako „Fundatorka Zgromadzenia i jego Opiekunka”, a także święci – „nici łączące nas z Bogiem” – zwłaszcza bliscy mu duchowo: Franciszek z Asyżu, Jan od Krzyża, Wincenty à Paulo. Duchowość swą bogacił Brat Albert do końca życia. Przekazał ją współbraciom niepisany testamentem swego przykładu, podawanych na co dzień zasad życia i pracy, osobistych notatek, ewangeliczną formą organizowanych dzieł miłosierdzia. Wszystkie te elementy albertyni sumiennie starają się wprowadzić w swoim codziennym życiu.

o Albertynach



Owoce takiej wiary są braci wywodzących się ze Zgromadzenia, którzy ponieśli męczeńską śmierć podczas II wojny światowej. 24 maja 2011 w Pelplinie zakończono polski etap procesu beatyfikacyjnego drugiej grupy męczenników z tego okresu. W grupie 122 kandydatów do chwały ołtarzy znajdują się dwaj bracia Zgromadzenia: Sługa Boży Wincenty Wolniarski oraz Sługa Boży Serafin Zwoliński. Obecnie trwa proces postulatów beatyfikacyjnego na etapie rzymskim, prowadzony przez księdza Dariusza Drążka. Niewątpliwie świadectwa życia obydwu Sług jest jednym z największych elementów potwierdzających wielkość Brata Alberta.

Brat Wincenty Józef Wolniarski urodził się 21 stycznia 1874 roku w Stradowie, w powiecie pińczowskim. Do Zgromadzenia Braci Posługujących Ubogim wstąpił w roku 1900 przyjęty przez samego założyciela Brata Alberta. Śluby wieczyste złożył w dniu 19 marca 1934 roku. W Zgromadzeniu pełnił funkcje wychowawcze ubogiej młodzieży, przełożonego zakładów

wychowawczych. Dwukrotnie był wybierany na stanowisko przełożonego generalnego Zgromadzenia. Podczas pełnienia drugiej kadencji został aresztowany przez gestapo w dniu 13 stycznia 1940 roku w Krakowie w Zakładzie Wychowawczym dla chłopców prowadzonym przez Zgromadzenie. Przeszedł przez kilka więzień i obozów, w których był poddawany różnym aktom przemocy i okrucieństwa. Wreszcie osadzono go w obozie koncentracyjnym w Dachau. W dniu 2 lipca 1942 r., w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, zginął w komórce gazowej.

Brat Serafin Józef Zwoliński urodził się 16 października 1879 roku we wsi Poskwitów. Do Zgromadzenia Braci Posługujących Ubogim został przyjęty w roku 1902 przez św. Brata Alberta. Śluby wieczyste złożył w dniu 20 marca 1934 r.

W swoim życiu szczególnie starał się kształtować swoją osobowość i duchowość biorąc wzór z założyciela Zgromadzenia w szkole miłosiernej i pokornej służby Chrystusa Dobrego i Miłosiernego Pasterza. Jako

kwestarz w swojej pokornej posłudze troszczył się o utrzymanie ubogich. Mianowany mistrzem nowicjuszy zabiegał o ich rozwój duchowy wszechcapiąc w nich gorącą i ufną miłość do Jezusa i troskę o ubogich.

Aresztowany przez gestapo w dniu 20 stycznia 1940 roku w Krakowie w Zakładzie Wychowawczym dla chłopców prowadzonym przez Zgromadzenie. Przebywał w kilku więzieniach i obozach koncentracyjnych. Ukoronowaniem życia brata Serafina pełnego pokory i czynnej miłości Boga i bliźnich, była jego apostołska działalność i ogromna troska o zbawienia dusz współwięźniów obozu w Oświęcimiu. Wbrew nadziei zachęcał do ufności w Miłosierdzie Boże, propagując to nabożeństwo. Poprzez swoją działalność wielu więźniów nakłonił do przyjęcia sakramentu pokuty i doprowadził do nawrócenia. Przewieziony do obozu w Dachau w dniu 11 grudnia 1940 r., zmarł z wycieńczenia 15 dni później w święto pierwszego męczennika świętego Szczepana.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

ZAPISKI
SYBERYJSKIE

Kolejna spotkana przez księdza Andrzeja osoba to Pani Adrianna, która wspomina swoją matkę Olę, kobietę doświadczoną ciężkimi przeżyciami wojny, ale nie rezygnującą ze swojej wiary w Boga.

Źródło ciepła i światła

Pani Olga urodziła się we Lwowie w roku 1905 w rodzinie greckokatolickiej. Od dzieciństwa cierpliwie z wiarą, mężnie umiała pokonywać wszelkie życiowe trudności. Pani Olga wyszła za mąż w 1927 roku za Michaiła Mielnika, prawnika, który ukończył uniwersytet paryski. W tym samym roku urodziła się im córka Adrianna, a w 1931 roku syn Aleg. W 1939 roku na Zachodnią Ukrainę wtargnęli przedstawiciele władzy sowieckiej i od razu, wraz z ich pojawieniem się, rozpoczęły się masowe aresztowania. W miejscowości, w której zamieszkiwali jej mąż został aresztowany jako jeden z pierwszych.

Olga przez całą mroźną zimę jeździła do sąsiedniego niewielkiego miasteczka, gdzie wraz z innymi współwięźniami przetrzymywano jej męża. Razem z innymi kobitami Olga całymi dniami stała pod więzieniem, aby uzyskać przynajmniej jakąkolwiek informację na temat swoich bliskich: mężów, braci, ojców, sąsiadów. Już wkrótce jednak pozbawiono ich tej nadziei. Aresztantów odprawiono na początku 1940 roku do „Oniegałagiera” w północnej części Rosji. Jej mąż Michał zaginął i został pośmiertnie zrehabilitowany dopiero w 1989 roku.

Noc 13 kwietnia 1940 roku Olga zapamiętała na całe życie. Nagle pod ich dom podjechał samochód. Z auta wybiegli sowieccy żołnierze. Gwałtownie zastukali do drzwi ich mieszkania, weszli do środka i wydali rozkaz: zbierać się, rzeczy wiele nie brać! Pozwolono im na szybkie spakowanie się i krótką modlitwę. Wówczas Olga ciężko upadła na kolana przed ikoną Matki Bożej i modliła się, błagała, prosiła Matkę Najświętszą o opiekę dla siebie i swoich dzieci. Ona zawsze ze szczerym oddaniem czciła Najświętszą Panią.

Potem zaczęło się najgorsze – podróż do północnego Kazachstanu, tygodnie spędzone w bydłocych wagonach, aż wreszcie dotarli na miejsce. Tam żyli zazwyczaj w szopach czy ziemiankach, gdzie zawsze było zimno. Panował też wielki głód i wiele rodzin umierało.

Córka Olgi tak wspominała te chwile: w tamtym czasie mama pracowała jako kurier w sądzie, jej i innym pracownikom wydawano kartki na chleb, za które można było otrzymać 500 gram pieczywa na pracownika oraz 300 gram na każde

dziecko w rodzinie. Za miesięczną wypłatę mamy można było kupić 500 gram kaszy. W tym czasie wszyscy ciągle byli głodni i prawie bez przerwy chorowali. Tylko modlitwa mamy ratowała nas od śmierci. Gdy wyczerpani, bezsilni, zamarzliśmy w stepie i gdy mama schorowana w gorączce, opuchnięta od głodu leżała w chorobie, wierzyliśmy w pomoc Bożą, modliliśmy się i pomoc nadchodziła. Mama była głęboko wierzącym człowiekiem. Ona sama mocno wierzyła w to, że Matka Boża nas kocha i uratuje nas. I taką wiarę mama nam przekazała.

W 1944 roku uzyskaliśmy pozwolenie na wyjazd z Kazachstanu. Olga ze swoimi dziećmi, zmuszona została do osiedlenia i pracy w niewielkim sowchozie nikołajewskiej obłości, będąc otoczoną nieprzyjawnymi ludźmi. Jej dzieci nie zostały nawet przyjęte do szkoły, ze względu na to, że zostały uznane za przesiedleńców. W 1945 roku rodzinie Olgi pozwolono na wyjazd do miasta Podgańce.

Adrianna tak wspomina swoją mamę: nasza mama była dla nas zawsze przykładem do naśladowania. Jak ciężko by nam nie było nawet w samej najtrudniejszej chwili, nigdy nie słyszeliśmy od niej najmniejszych słów narzekania. Ona zawsze znajdowała siłę, aby podtrzymać potrzebującego człowieka, umiała znaleźć dobre słowo, potrafiła wskrziesić nadzieję, była w stanie zachęcić do zaufania Bogu.

W następnych latach, kiedy pojawiły się wnuki, Olga przyjeżdżała z miejsca na miejsce, odwiedzała swoje dzieci w Tiumentie i na Krymie. Nie myśląc o sobie, poświęciła się wychowaniu wnuczek, następnie prawnuczek. W latach osiemdziesiątych XX wieku zamieszkała z córką we Władywostoku. Tak wspomina ją córka z tego okresu: mama nie umiała posiedzieć bezczynnie, albo odwiedzała chorych, albo pomagał sąsiadom. Często widziano ją stojącą i modlącą się przed zamkniętymi jeszcze wówczas drzwiami kościoła we Władywostoku.

Mama modliła się wówczas o to, aby te zamknięte drzwi świątyni w końcu otworzyły się. Ona często uczyła nas, nigdy traćie wiary, zawsze miejcie wiarę w Boga i Kościół, ta wiara daje ciepło i światło!

■ Ksiądz ANDRZEJ DUKLEWSKI



CHROŃ SWÓJ SŁUCH!

3 marca obchodziliśmy Światowy Dzień Ochrony Słuchu. Został on zainicjowany przez Światową Organizację Zdrowia. Jego głównym celem jest wsparcie wszystkich krajów w rozwoju programów mających za zadanie ochronę słuchu, podniesienie świadomości społecznej w kwestii chorób uszu, utraty słuchu oraz profilaktyki problemów ze słuchem.

Zdaniem ekspertów od kilkunastu lat w naszym kraju zmniejsza się liczba osób głuchych. Prawidłowa opieka medyczna, skuteczne działania terapeutyczne, a także wykorzystanie możliwości, które dają najnowsze technologie – zdecydowanie przyczyniły się do polepszenia jakości odbioru dźwięków i komunikacji u osób z trwałym uszkodzeniem słuchu.

Niestety, nieco inaczej kształtuje się sytuacja osób z nabytym ubytkiem słuchu. Osłabienie ostrości słyszenia nie oszczędza właściwie nikogo, ponieważ wraz z wiekiem następuje pogorszenie słuchu i jest to naturalny proces starzenia się organizmu. Na fakt ten składa się wiele czynników takich jak: przebyte choroby, przyjmowanie leków, przebywanie w nadmiernym hałasie czy starzenie się słuchu.

Jednak problem nabytego uszkodzenia słuchu coraz częściej dotyka też ludzi młodych. Od urodzenia „zanurzeni” jesteśmy w świecie dźwięków, potrzebujemy ich. Dzięki nim rozwijamy się, uczymy, komunikujemy. Docierają do nas sygnały przyjazne dla ucha, lecz również i te, które nam wyraźnie przeszkadzają. Ludzie różnią się wrażliwością na dźwięk. Ogólnie jednak można przyjąć, że dźwięki, które nie przekraczają 80 dB są dla bezpieczne dla naszych uszu.

Odgłosy natury – szum lasu, śpiew ptaków (ok. 35 dB) – poprawiają nam nastrój, wyciszają regenerują nasz układ nerwowy. Nawet ruch uliczny (sięgający do 75 dB) nie powinien nam zaszkodzić.

Co zatem niszczy nasz słuch? Przede wszystkim wszechobecny hałas, czyli nie-

pożądane i nieprzyjemne dla ucha dźwięki. Ich natężenie przekracza 80 dB. Nawet krótkie, lecz intensywne głośne sygnały mogą okazać się szkodliwe dla delikatnych elementów ucha. Naukowcy są zgodni, że utrata zdolności słyszenia najczęściej jest następstwem kumulacji następujących czynników: hałaśliwej pracy, hałaśliwego hobby i głośnej rozrywki.

Co należy robić, aby chronić swój słuch? W pierwszej kolejności starajmy się unikać miejsc, w których poziom hałasu jest wyższy od dozwolonego. Ucho dorosłego człowieka bezpiecznie znieś dwie godziny koncertu (90 dB), godzinę meczu (100 dB), ale nie więcej niż 30 minut dyskoteki (powyżej 110 dB). Dłuższe przebywanie na powyższych imprezach zaprocentuje takimi dolegliwościami jak: szumy, efekt zatkanego ucha.

Starajmy się nie przebywać w głośnym otoczeniu z dziećmi, bo ich wrażliwość na nadmierne natężenie dźwięków jest zdecydowanie większa. U maluchów każde podwyższenie natężenia dźwięku o 10 decybeli dziesięciokrotnie zwiększa jego szkodliwość.

Osoby korzystające ze słuchawek stereofonicznych powinny regulować głośność tak, aby słyszeć dźwięki dochodzące z zewnątrz. Małym dzieciom należy w ogóle zakazywać słuchania muzyki przez słuchawki. U starszych zaś kontrolować czy dźwięki nie są zbyt intensywne i wybierać słuchawki zewnętrzne które nie zamykają szczerlnie ucha.

Słuchając muzyki, oglądając telewizję, starajmy się przyzwyczajać ucho do ci-

chych dźwięków, w trakcie słuchania nie zwiększajmy głośności sygnału. Regulujmy dźwięk tak, aby nie zagłuszał normalnej rozmowy.

Przy zakupie sprzętów AGD starajmy się sprawdzić poziom emitowanych przez nie decybeli. Jest to szczególnie istotne, gdy po ciężkim dniu pracy pragniemy odpocząć w ciszy. Cichy sprzęt zapewni też nam poczucie komfortu podczas snu.

Nie mogąc wyeliminować codziennych hałasów, starajmy się jak najczęściej zapewnić relaks swoim uszom. Wybierzmy się w tym celu na spacer w miejsca ciche, oddalone od źródła hałasu.

Znajdźmy czas na profilaktyczne badania słuchu. Dotyczy to nie tylko osób dorosłych, lecz przede wszystkim dzieci. Słuch chronić należy już od najmłodszych lat, zwłaszcza że nasz organizm potrafi przez wiele lat nie wysyłać stosownych sygnałów. Jeśli przebywamy przez dłuższy czas w hałaśliwych miejscach, odczuwając dyskomfort, a nawet obserwując niepokojące objawy, to po pewnym czasie nasze słyszenie pozornie wraca do normy. Pozornie, gdyż w rzeczywistości powyższy czynnik stopniowo osłabia słuch. Efekty naszych zaniedbań ujawniają się dopiero po latach, gdy nagle okazuje się, że gorzej słyszymy, uskarżamy się na uporczywe szumy lub dzwonienie w uszach.

Sprawny słuch to cenny skarb, który zasługuje na to, aby go chronić i cieszyć się nim przez całe życie.

■ JOANNA PNIEWSKA
www.logopeda-jozefow.pl



Anna Krzyżowska, żona, mama 4 dzieci, moderator Akademii Familijnej

CYKL: MAMA NA SZPIŁKACH

Mój DOM moja pasja

Jeszcze przed Świątami uczestniczyłam w spotkaniu: „Profesjonalne prowadzenie domu” u jednej z mam w Józefowie. Celowo nie zostało nazwane „perfekcyjnym prowadzeniem domu”, bo nie chodzi nam o pedantyzm, ale o ofiarowanie Bogu pracy, jak najlepiej wykonanej, na nasze możliwości i siły. Cieszyłam się, że tyle pań chce szkolić się w prowadzeniu domu, szukać wiedzy i inspiracji: z jakich narzędzi korzystać, jak planować prace: jak czynić dom jasnym i radosnym miejscem.

Prelegentka – Ania Bosak, którą na pewno wielu z Państwa zna – podzieliła się wieloma ciekawymi pomysłami: między innymi pomysłem cyklicznych „spotkań rodzinnych”. Jest to zebranie wszystkich członków rodziny, podczas którego omawiane są plany na najbliższy czas, ważne wydarzenia, większe wydatki, lista obowiązków i zadań dla poszczególnych osób. Takie spotkanie może być doskonałą okazją do wymiany myśli i wyrażenia emocji. Co ważne, zebranie to powinno przebiegać w przyjaznej atmosferze – w końcu główny jego cel to budowanie więzi i wzrost miłości między członkami rodziny – sposobów na to przecież, nigdy za dużo.

Dlatego rodzice powinni bacznie czuwać nad jego przebiegiem. Ważne, by dzieci czuły się aktywnymi uczestnikami życia rodzinnego, by były odpowiedzialne za jakiś fragment funkcjonowania domu – dostosowany do ich możliwości, wieku. Już pierwsze „spotkanie rodzinne” za nami... teraz trzeba zadbać o realizację postulatów!

Ciekawym sposobem na planowanie dalekofalowe było rozpisanie wymienionych sfer i uporządkowanie według ważności i według realizacji: życie duchowe, rodzina, dom, praca zawodowa, rozwój osobisty, zdrowie, relacje z innymi.

A co z przysłowiowymi rzeczami ważnymi i pilnymi? Ważne i pilne: zrób. Ważne niepilne: planuj. Nieważne pilne: oddeleguj. Nieważne niepilne: zdecyduj lub odrzuć.

Rzeczywiście często pojawia się w naszych ustach stwierdzenie: „na to nie mam czasu”. Jednak gdy przeanalizujemy dokładnie nasz dzień, możemy znaleźć takie momenty, gdy moglibyśmy lepiej gospodarować czasem: może zlecić komuś pewne prace, może krócej rozmawiać przez telefon, albo przeglądać ulubione portale internetowe (że o telewizji nie wspomnę).

Dlatego może warto przeprowadzić gruntowną analizę naszego czasu. (Mamy małych dzieci niech się przypadkiem nie martwią, że nie będą mogły dokładnie wypełnić planu dnia). Potem możemy zasiać do listy zadań, na przykład podzielić je na tematyczne i czasowe, a potem stopniowo przejść do realizacji ;)

- Na koniec jeszcze kilka złotych zasad podanych przez Anię:
- Analizuj i planuj – nie za dużo, pamiętaj o priorytetach
 - Notuj – listy zadań, wydarzenia, tabele, plany
 - Działaj i organizuj – unikaj rozpraszaczy, pamiętaj o odpoczynku, ładowaniu baterii
 - Nie zmieniaj za dużo na raz, ale idź małymi krokami do przodu

Dziękujemy za wszystkie inspiracje i życzymy powodzenia w przekuwaniu pomysłów na warunki własnej rodziny.

Ania Bosak prowadzi blog: notatkizarzadu.pl

PILNE	NIEPILNE
<ul style="list-style-type: none"> • Sprawy naglące • Sprawy „na wczoraj” • Sytuacje kryzysowe 	<ul style="list-style-type: none"> • Zapobieganie • Planowanie • Rekreacja • Szukanie możliwości • Budowanie relacji
<ul style="list-style-type: none"> • Niektóre telefony • Błahe sprawy naglące • Niektóre spotkania 	<ul style="list-style-type: none"> • Przyjemności • Złodziejce czasu • Niektóre e-maile



Co nowego w kraju i na świecie?

- W całej Polsce powstają apteki pro-life, które nie sprzedają pigułek antykoncepcyjnych, tabletek „dzień po” czy nawet prezerwatyw. Wg Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski ok. 15% farmaceutów chce pracować w takich aptekach i ma zastrzeżenia przy sprzedaży środków antykoncepcyjnych, ale jeżeli pacjentka zaznaczy, że środki antykoncepcyjne zażywa ze względów zdrowotnych to je otrzyma. Ponoć apteki Pro-life niezbyt chętnie się ujawniają, a dane na ten temat nie trafiają do okręgowych izb aptekarskich. Stowarzyszenie też nie chce podawać konkretnych liczb. Informacje o nich rozchodzą się wśród pacjentów pocztą pantoflową. W ustawie o prawie farmaceutycznym nie ma zapisu, że aptekarz może korzystać z klauzuli sumienia.
- Władze indyjskiego stanu Gudżarat uznały, że życie krowy jest warte tyle, ile życie człowieka, i podniosły karę maksymalną za zabicie świętego dla hindusów zwierzęcia. Teraz za zabicie krowy będzie groziła kara dożywotniego więzienia. Za transport krów przeznaczonych na rzeź w Gudżaracie będzie teraz groziło 10 lat więzienia. Oskarżenie o konsumpcję wołowiny również może się okazać śmiertelne ze względu na bandyckie wybryki fanatyków, którzy biorą sprawy we własne ręce i linczują podejrzanych. Świecka konstytucja Indii nakazuje rządowi chronić krowy, lecz sankcje pozostają w gestii poszczególnych stanów. W większości zabijanie krów jest zakazane i zagrożone karą od kilku miesięcy do kilku lat więzienia, ale nawet w mściwym Gudżaracie nikogo jeszcze za to nie skazano, choć wymiar sprawiedliwości rejestruje po tysiąc skarg rocznie.
- Życie z dala od cywilizacji ma coraz więcej zwolenników. Nowego lokatora chętnego zamieszkać w lesie bez wody, prądu i internetu poszukuje obecnie jedna z pustelni w Austrii. Wystarczy wysłać zgłoszenie.
- W Wielkiej Brytanii doszło do afery w związku z tradycyjną wielkanocną zabawą dla setek tysięcy dzieci w szukanie ukrytych w trawie jajek z czekolady organizowane w ponad 250 zabaw w parkach przez National Trust i brytyjskiego producenta czekolady Cadbury. W ub.r. roku wydarzenie nazywało się „Szlakiem wielkanocnego jajka”, ale w tym roku przemianowano je na „Wielkie brytyjskie polowanie na jajko” Kościół Anglii i premier Theresa May skrytykowała firmę Cadbury i National Trust za brak słowa Wielkanoc w nazwie i próbę usunięcia elementu religijnego z obchodów Świąt Wielkanocnych. Cadbury i National Trust odrzucił jednak oskarżenia, gdyż słowo Wielkanoc pojawia się na stronach internetowych obu firm.
- Z okazji 30-lecia programu Erasmus KE planuje sfinansować bilety na podróż koleją do dowolnego europejskiego kraju dla nawet 7 tys. młodych ludzi w ramach akcji „Move2Learn, Learn2Move”. Podobnie Parlament Europejski chce, by każdy 18-latek w Europie otrzymał darmowy bilet kolejowy Interrail. Koszt przedsięwzięcia to 2,5 mln euro z programu wymiany studenckiej i szkolnej Erasmus. Adresowany jest do osób w wieku 16–19 lat. O darmowe bilety wartości nie więcej niż 350 do 550 euro w zależności od miejsca zamieszkania będą mogły się ubiegać klasy szkolne, do których uczęszczają uczniowie w wieku co najmniej 16 lat i które działają w sieci eTwinning, ułatwiającej międzynarodową współpracę szkół. Autorzy zwycięskich projektów będą mogli się wybrać w dwutygodniową podróż do dowolnego kraju UE.
- Stany Zjednoczone przestają płacić 32,5 mln USD składki na Fundusz Ludnościowy ONZ, gdyż wg Departamentu Stanu popiera on aborcję jako metodę planowania rodziny, uczestniczy w programach przymusowych aborcji i niechcianej sterylizacji. To jedno z zapowiedzianych przez Donalda Trumpa cięć wydatków na pomoc i na działania dyplomatyczne. Fundusz działa w 150 krajach i ponoć nigdy nie złamał żadnego prawa krajowego. Wiadomo było o tym od stycznia, gdy nowy prezydent przywrócił tzw. regułę globalnego knebla, która zabrania finansowania programów pomocowych, które walczą z penalizacją aborcji czy prowadzą akcje edukacyjne. Waszyngton wycofuje fundusze nie tylko organizacjom wspierającym planowanie rodziny, ale też prowadzącym szczepienia w Afryce czy walczącym z AIDS, jeśli tylko uzna, że doradzają one kobietom w sprawie aborcji czy wypowiadają się za liberalizacją prawa.
- Parlament nowozelandzki zdecydował, że rzeka Whanganui na Wyspie Północnej, czczona przez Maorysów to żywa jednostka, która uzyskała osobowość prawną. Jej interesy będą reprezentowane przed sądem, który może przyjmować skargi składane w jej imieniu. Traktowana będzie jak osoba niepełnoletnia, i reprezentowana przez dwóch rdzennych mieszkańców Nowej Zelandii. Maorysi z różnych plemion płakali z radości i wspólnie odśpiewali tradycyjną pieśń zwycięstwa. Dla nich rzeka to odległy przodek. Jeśli coś jej dolega, plemię cierpi razem z nią. Maorysi wystąpili o uznanie rzeki za swego przodka po raz pierwszy w 1873 r., ale wtedy zostali wysmiani przez białych sędziów. Maorysom znad Whanganui rząd przekazał 80 mln dol. nowozelandzkich tytułem odszkodowań i 30 mln dol. nowozelandzkich na poczet prac zabezpieczających rzekę.
- W ponad 300 parafiach katolickich i ewangelickich w Niemczech udzielono uchodźcom azylu kościelnego, ale czekają je za to konsekwencje prawne. W samej tylko Bawarii toczą się postępowania przeciwko kilkunastu księżom i pastorom w związku z podejrzeniem udzielania pomocy w bezprawnym pobycie na terenie RFN. Postępowania prokuratorskie ostro skrytykowała ekumeniczna grupa robocza ds. azylu kościelnego w Niemczech i wyraziła na też solidarność z parafiami, księżmi i pastorami, przeciwko którym postawiono zarzuty. Azyl kościelny uzyskał w Niemczech akceptację ze strony państwa w 2015 roku i ma zapobiec wydaleniom imigrantów, z czym związane są zagrożenia nie do przewyżnienia dla nich. W całych Niemczech Kościoły katolicki i ewangelicki udzieliły 550 uchodźcom w ponad 300 miejscach azylu kościelnego.
- Wg ostatniego raportu ONZ najszczęśliwsi są ludzie mieszkający na północy Europy – Norwegowie, Duńczycy i Islandczycy, Szwajcarzy, Finowie, Holendrzy, Kanadyjczycy i mieszkańcy Nowej Zelandii. Polska jest na 46 miejscu za Salwadorem, Ekwadorem i Nikaraguą. Najmniej szczęśliwi są mieszkańcy krajów afrykańskich – Państw Afryki Środkowej, Burundi i Tanzanii oraz Ukraina, Syria, Afganistan, Haiti i Jemen. Raport powstał na podstawie badań przeprowadzonych w 155 krajach, sprawdzano m.in. wysokość PKB, oczekiwania mieszkańców oraz to, jak oni sami się postrzegają oraz poziom zaufania do rządu i wpływ otoczenia. Wg naukowców osobiste szczęście jest silnie związane z atmosferą panującą w społeczeństwie i otoczeniem. Solidarność, hojność, wolność w podejmowaniu życiowych decyzji oraz zaufanie do rządu i urzędów są istotnymi czynnikami, generującymi osobiste szczęście.

55 lat miasta Józefów

Józefów przed II wojną światową należał do gminy Zagórz, z której wydzielono gminę Falenicę Letnisko, a w jej skład spośród dzielnic dzisiejszego Józefowa weszły Michalin i Emilianów.

Po II wojnie światowej w 1951 r. większość miejscowości tej gminy włączono do Warszawy. Wtedy też powstała gmina o nazwie Józefów, która szybko rozwijała się w związku z napływem ludności ze zniszczonej Warszawy. Szacuje się, że w latach 60-tych Józefów liczył 17 tysięcy mieszkańców. W latach 70-tych i 80-tych liczba józefowian zmniejszyła się jednak do 14 tysięcy. Powodem był ich odpływ do Legionowa, Otwocka oraz Warszawy w związku z rozwijającym się tam wielorodzinnym budownictwem mieszkaniowym. Decyzją Rady Państwa z 1962 roku – 7 lipca Józefów został podniesiony do rangi miasta. W jego skład weszły następujące miejscowości: Józefów, Emilianów, Dębinka, Górki, Nowa Wieś, Kolonia Błota, Michalin oraz Rycice, które to od tego momentu stały się zarazem dzielnicami miasta.

Tak duże miasto miało wówczas tylko jeden kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej wybudowany w 1905 r, z parafią erygowa-

ną w 1919 r. Maleńki Kościół wybudowany w latach 1902–1905 w stylu nadwiślańskiego gotyku nie był w stanie pomieścić wszystkich wiernych, więc msze św. zwłaszcza przy ładnej pogodzie odbywały się na placu przy kościele.

Dopiero w 1981 r. rozpoczęto budowę nowego kościoła, a dekret prymasa Polski z 24.10.1982 ustanowił w kolonii Błota duszpasterski ośrodek rektorski św. Maksymiliana Kolbego. Nastąpił wówczas podział parafii, powstał tam też kościół pod takim wezwaniem.

Jednocześnie w roku 1984 rozpoczęto rozbudowę starego kościoła, którą zakończono na początku lat 90-tych.

Kolejny podział parafii nastąpił w 1994 r. Wtedy poświęcono krzyż i plac pod budowę kaplicy, kościoła i domu parafialnego w Michalinie po przeciwległej stronie torów kolejowych. Powstała tam parafia pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Poza tym w mieście Józefów funkcjonuje zakon Ojców Dolorystów, który w ub. roku połączył się z Domem Zakonnym Braci Mniejszych Franciszkanów OFM oraz powstały w 1965 r. Instytut Ojców Sensztackich gdzie mieszkają Ojcowie Szensztaccy, Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, Zgromadzenie Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi, oraz niedawno przybyła z Kanady Rodzina Miriam z Betlejem.

■ MAŁGORZATA KORWIN-MIKKE



ZDJEŃCIA: MAŁGORZATA KORWIN-MIKKE

STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gniedziejko

REDAKCJA:

Małgorzata Korwin-Mikke,
Elżbieta Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Robert Lewandowski
ss. Dominikanki Misjonarki
Adam Tyszka
Anna Krzyżowska

Zbigniew Korba
Weronika Ornat
Natalia Smolińska
Tomasz Wiśniewski
Lek. med. Ewa Zapala
Magdalena Mielcarek
Joanna Gruba
Marta Sterna
Grzegorz Jakubowski

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE:

Kaplica Miłosierdzia Bożego
w kościele parafialnym pw. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



ZDJĘCIA: MALGORZATA KORWIN-MIKKE



